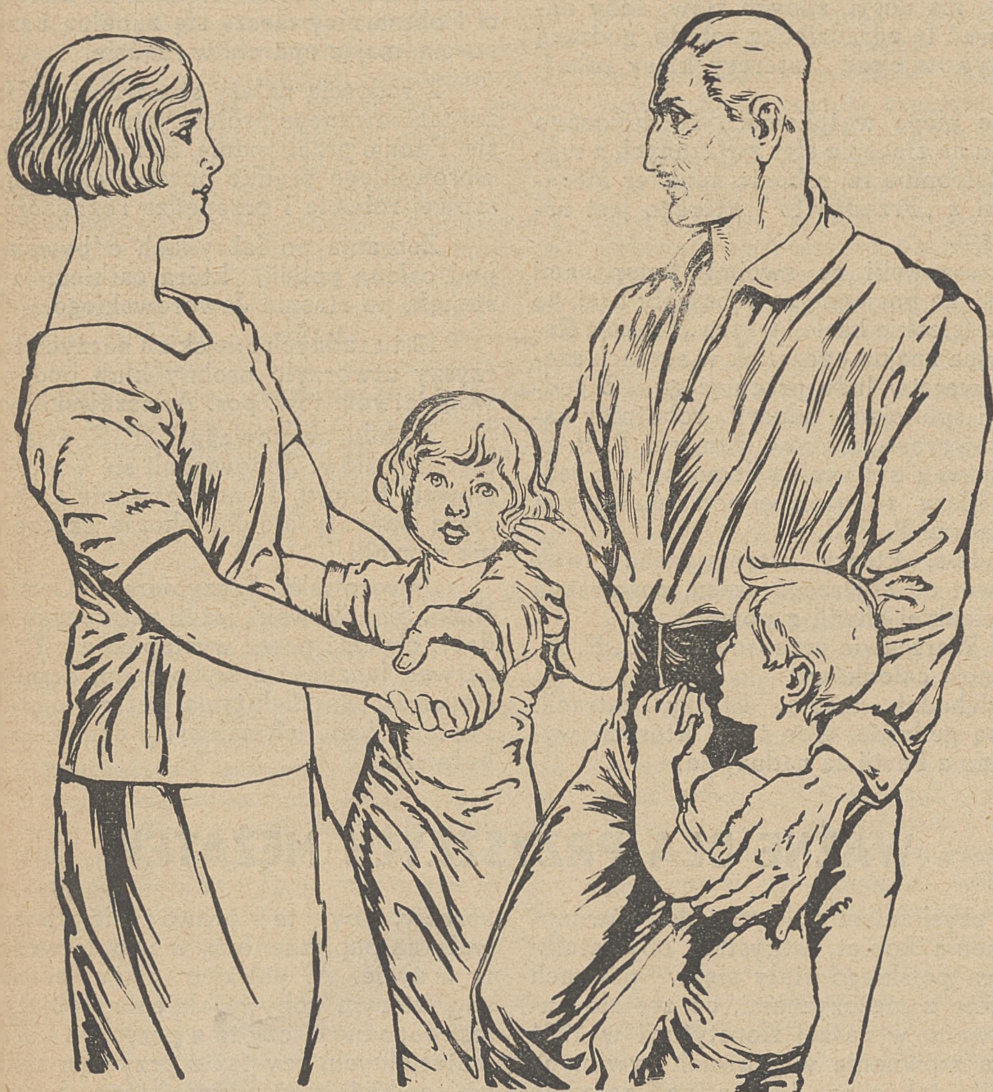
GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 11 **Warszawa, listopad 1928 r.** **CENA 20 GR.**



Szczęście rodziny opiera się na miłości i szacunku wzajemnym rodziców. Poniżenie kobiety jest nieszczęściem dla całości rodziny a przedewszystkiem dla dzieci.

NIEZACHWIANY FRONT.

W ostatnich dniach października wstrząsnęła opinją robotniczą w Polsce straszna wiadomość. Warszawski Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S. złamał obowiązującą karność i pod wodzą Jaworowskiego dopuścił się zbrodniczego zamachu na jedność Partji i związków zawodowych.

Nie ma dosyć silnych słów, żeby napiętnować tę zdradziecką robotę, godzącą w najżywotniejsze interesy klasy robotniczej.

Nie ulega wątpliwości, że dokonano rozłamu na zlecenie sfer związanych z rządem. Patronuje tej robocie minister Morac ewski z „Przedświtu", którego jest redaktorem.

Jaworowski ze swoimi kompanami wierzyli, że pociągną za sobą cały kraj, że ich zdradzieckie hasło i frazes „Frakcja Rewolucyjna znajdą oddźwięk w sercach szerokich warstw ludu pracującego. Z godnością i spokojem odparli robotnicy zamach jaworowszczyków. Kongres P. P. S. w Sosnowcu był wielką demonstracją jedności klasy robotniczej pod czerwonymi sztandarami P. P. S.

Ludzie, którzy biernie zachowywali się nawet od dłuższego czasu, pośpieszyli w tej ciężkiej chwili z pomocą.

W Warszawie przeprowadza C. K. W. rejestrację członków.

Odchodzą ludzie, którzy zatracili wszelką godność, albo tacy, których wykluczono z Partji za nadużycia.

Usiłowania rozbicia robotników w kraju nie mają powodzenia, chociaż rozbijacze mają dużo pieniędzy i usiłują kupować sumienia ludzkie.

Jaworowski dokonał zamachu w chwili, kiedy jedynka przygotowuje zmianę Konstytucji, kiedy położenie klasy robotniczej jest bardzo ciężkie, bo fabrykanci i obszarnicy cieszą się zupełną bezkarnością, mając oparcie w rządzie.

Z radością należy stwierdzić, że front zorganizowanego proletarjatu nie zachwiał się. Panuje przekonanie, że zwolennicy Jaworowskiego prędko poznają się na judaszowej robocie i przepędzą rozbijaczy.

Zebrania po fabrykach odbywają się pod osłoną policji, która całkiem jawnie stanęła po stronie Jaworowskiego.

12-tu radnych miejskich naszych towarzyszy utworzyło osobny klub pod przewodnictwem tow. pos. Arciszewskiego.

Z klubu sejmowego P. P. S. wystąpiło pięciu posłów. Zobowiązali się wprawdzie **słowem honoru,** że na wezwanie C. K. W. złożą mandaty, ale dotychczas jeszcze tego nie uczynili.

Jaworowski, Szczypiorski, Gardecki, Niski, Smulikowski, jeżeli zatrzymają mandaty, chociaż przez wystąpienie z P. P. S. zerwali łączność z wyborcami, dopuszczą się ciężkiego nadużycia natury moralnej. Postępowanie ich należycie ocni klasa robotnicza.

WAŻNE DLA PRZYSZŁYCH MĘŻATEK.

Z uzyskaniem politycznego równouprawnienia kobiet, wszystkie obywatelki Państwa polskiego stały się w prawach zrównane z mężczyznami, co zostało ugruntowane w naszej Konstytucji w 1921 roku, a zrównanie w prawach cywilnych nastąpiło także w 1921 r. na zasadzie zmian w kodeksie cywilnym.

Od tego czasu zaczyna się wyzwolenie kobiety. Obowiązkiem jest pilnować tej sprawy, by te prawa nie pozostawały na papierze, lecz w istocie wchodziły w życie. W dalszym ciągu ci wszyscy, którym uobywatelnienie kobiety nie jest dogodnem, czy to z przyczyn korzyści materjalnych, czy też z przyczyn szkodliwej ambicji mężczyzny, który przyzwyczaił się od wieków rządzić i rozkazywać i wyzyskiwać kobietę, a także koniecznem jest, by nareszcie kobieta stała się pełno-

prawym człowiekiem. Walka o prawa kobiety, nie jest walką tylko kobiet z inteligencji, albo ze świata burżuazyjnego, jak niesłusznie sądzili do niedawna nawet socjaliści. Walcząc o równe prawa polityczne, dajemy szerokim rzeszom kobiet pracujących, prawo głosu, prawo wybieralności do Sejmu, Senatu, do ciał samorządowych i przez to **wszystkie kobiety,** a więc i pracujące, biedne, wyzyskiwane i pracą przemęczone — mają możność wpływania na wybór ludzi, którzy państwem rządzą. Walcząc o prawa cywilne równe dla kobiet, jako matek i żon — równamy kobietę w rodzinie i podnosimy jej wpływy dodatnie na umoralnienie społeczeństwa; walcząc o prawa ekonomiczne i żądając np. równej płacy dla kobiet, gdy ona daje równą pracę z mężczyzną — niszczymy wyzysk kapitalistów i podnosimy warunki życia kobiety i jej rodziny. A więc we wszystkich dziedzinach życia społecznego czy gospodarczego otrzymujemy **tylko dodatnie rezultaty,** przybliżające klasę pracowniczą do urzeczywistnienia pragnień i dążeń socjalistycznych. Tę prawdę dopiero po wojnie zrozumieli socjaliści wszystkich krajów i dla tego widzimy jak w ostatnich latach podniosło się znaczenie sprawy kobiecej we wszystkich partjach socjalistycznych i w całej naszej Międzynarodówce.

Chcę tu podnieść, w tym małym artykuliku sprawę może na pozór błahą, ale która ma wielkie znaczenie dla tych wszystkich kobiet, które odczuwały mniejsze lub większe upokorzenia, o ile były uświadomione, co to znaczy **składanie przysięgi posłuszeństwa mężowi** podczas zawierania związku małżeńskiego. Jedne kobiety sądziły i sądzą do dziś, że to jest upakarzające, żeby ludzie równi sobie, którzy łączą się dla stworzenia rodziny i w celu wspólnego szczęścia tę rodzinę chcą dobrowolnie sobie założyć, żeby jedno z nich miało być posłuszne dla drugiego — i to **zawsze tylko kobieta** — dlaczego? Inne **a tych jest b. mało**—wiedzą, że to posłuszeństwo, wypowiadane w kościele przez kobietę, i **jako święta przysięga** (bo „święta" jeżeli małżeństwo uważać za sakrament, jak każe kościół i katechizm), że właśnie to posłuszeństwo odnosi się wyłącznie do życia płciowego, to znaczy, że żona ma być zawsze na zawołanie męża dla stosunków płciowych. Jakież to wstrętne, niskie i obrzydliwe!

Ale oto kobiety przestały być jagniętami. Pierwsze angielki — jak we wszystkiem, co dotyczy społecznego wyzwolenia kobiety, zaczęły szeroko agitować i uświadamiać masy kobiece — i zeszłego roku **kościół anglikański** na specjalnym zjeździe biskupów **wykreślił z przysięgi te słowa posłuszeństwa małżeńskiego,** które tak uwłaczały godności kobiety.

W Polsce — **trzeba to zaznaczyć, że prawnie przysięga posłuszeństwa małżeńskiego została usunięta w Ustawie z dnia 1 lipca 1924 r.,** gdy znoszono w prawie cywilnem **ograniczenia prawne dla kobiet.** Otóż tam, w tej, tak zwanej nowelizacji prawa, w art. 21 jest napisane: „Małżonkowie winni sobie **nawzajem wierność, wsparcie, pomoc i przyzwoite postępowanie".** A więc uznaną została zupełna równość obojga małżonków.

Ale cóż, kiedy w Polsce prawa państwowe i obowiązujące prawa, a rządy kleru i prawo kościelne z niczem się nie liczy, zupełnie z sobą się nie łączy: jedno prawo nakazuje to — a prawo konsystorskie robi co innego i co chce, jak np. przy separacji lub rozwodach. Więc choć od 7 lat mamy w prawie cywilnem usunięte „posłuszeństwo małżeńskie" — jednak dotąd, kobieta **musiała składać tę poniżającą przysięgę,** bo inaczej żaden ksiądz katolicki nie dałby ślubu. Ale zacofanie i upór musiały uledz nareszcie potrzebom życia i postępowi życia — bo oto coraz więcej kobiet zaczęło protestować i to w całej Europie. I choć tak strasznie trudno w prawach kościelnych o jakąkolwiek zmianę, jednak — **oto miesiąc temu papież znosi upakarzające kobietę słowa przysięgi** — „posłuszeństwo małżeńskie". Dziś już młode dziewczęta — kandydatki do ślubnego ołtarza — nie będziecie więcej upakarzane! Składać będzie **tę samą przysięgę** oblubienica — co oblubieniec; równi ludzi — ślubować będą równe obowiązki!

Trzeba tylko jaknajszybciej i **jaknajszerzej tę nowinę rozpowszechnić** w miastach, miasteczkach, wsiach — **we wszyst-**

kich parafjach! bo wiecie, że postęp nie zawsze przez wszystkich jest widziany przychylnie. Mamy również nadzieję, że z tym napozór drobnym wyłomem zrównania praw kobiety w przysiędze małżeńskiej, zacznie się także **nowy etap reformy prawa małżeńskiego.** Głowa kościoła uzna także, że sprzeciwia się życie i postęp ogólny, aby to związanie ludzi węzłem małżeńskim, było niemożliwe do rozwiązania — nawet gdy zamiast miłości następuje nienawiść, wstręt fizyczny lub moralny, a zamiast szacunku wzajemnego wytwarza się między małżonkami pogarda — a zamiast wiary małżeńskiej obrzydliwa zdrada i zgorszenie dla dzieci. Zamiast głębokiej wiary — frymarczy się tą wiarą, przechodząc na inne religje, bo własna jest ślepa, głucha, niewyrozumiała na ludzkie ułomności i na życiowe, realne przyczyny i skutki. By temu zaradzić, oczekujemy pełnej reformy prawa małżeńskiego, któreby gwarantowało, zgodnie z potrzebami społecznemi, **oddania instytucji małżeństwa i rodziny w ręce bezstronnego, rozumnego, bezinteresownego prawa cywilnego,** gwarantującego **cywilne śluby i cywilne rozwody,** jak to już dawno jest spełnione w całej Europie i Ameryce, w całym cywilizowanym świecie — za wyjątkiem jednej jedynej części Polski, — byłej Kongresówki. Na tę słuszną reformę oczekują w Polsce zarówno kobiety, jak i mężczyźni, którzy pragną wyzwolić naród z pod szkodliwych wpływów kleru, który ciągnie wielkie dochody, ogromne zyski z rozwodów. Wszyscy wiemy dobrze, że za duże pieniądze potajemnie i codziennie łamie się w konsystorzu niby to nierozerwalność małżeństwa; a więc bogaci i bogacze **są jak we wszystkiem,** uprzywilejowani.

Dr. **J. Budzińska-Tylicka.**

WRAŻENIA Z KONGRESU P. P. S. W SOSNOWCU.

Od 1-go do 4-go listopada r. b. obradował w Sosnowcu Kongres naszej Partji. Kongres to ważna chwila w życiu organizacji, to policzenie szeregów, to zdanie sprawy z działalności lat ubiegłych i nakreślenie programu na czas najbliższy. Każdy kongres budzi zainteresowanie, a tembardziej w obecnych warunkach, kiedy z jednej strony jest za nami nasze wielkie zwycięstwo wyborcze, z drugiej dokonywane są próby rozbicia naszych szeregów.

To też na Kongres ten przyjechali obok delegatów organizacji partyjnych całego kraju i licznych towarzyszy gości, przedstawiciele bratnich socjalistycznych partji Polski i przedstawiciele partji socjalistycznych Litwy, Łotwy, Czechosłowacji, Niemiec, z tow. Adlerem, sekretarzem międzynarodówki na czele.

Pierwszego dnia odbyła się piękna uroczystość otwarcia Domu Ludowego w Dąbrowie Górniczej. Jakby symbol czasu, zapowiedź budowy nowego ustroju, stanął w szarej krainie kurzu i pyłu węglowego piękny dom ludowy z wielkim nakładem trudu przez naszych towarzyszy wybudowany, naprzeciw gmachu Rady Zjazdu Przemysłowców Górniczych.

Na uroczystości otwarcia tego domu spotkali się towarzysze nietylko ze wszystkich stron kraju i działów pracy organizacji robotniczych, ale i przedstawiciele całego pokolenia. Obok towarzyszy, którzy początku ruchu w Zagłębiu Dąbrowskiem pamiętają, przedstawiciele Organizacji Młodzieży i Czerwonego Harcerstwa. W pamięci wszystkich uczestników pozostaną chwile zaciągania honorowej warty przez oddział robotniczej milicji, przemówienia towarzyszy, owacyjne powitanie tow. Adlera, poprzedzone hymnem Międzynarodówki, a przedewszystkiem wręczenie sztandaru Okręgowemu Komitetowi Zagłębia Dąbrowskiego, ofiarowanego przez Okręgowy Sekretarjat TUR'a.

Obrady Kongresu odbywały się w przepełnionej sali teatru w Sosnowcu. Cechowała je przedewszystkiem wielka jednomyślność i troska o dobrobyt klasy pracującej.

Rezolucje, proponowane przez referentów, przyjęte zostały jednogłośnie. W dyskusji politycznej przemawiało kilku-

dziesięciu mówców. Wszyscy oni bez wyjątku potępiali tych, którzy w obecnej ciężkiej dla proletarjatu chwili, sieją przez rozłam zamęt w szeregach robotniczych, wszyscy wyrażali w imieniu swoich organizacji gotowość walki o poprawę bytu klasy robotniczej i obronę demokracji.

Nie z mniejszem zainteresowaniem przeprowadzono dyskusję gospodarczą, w której wysunięto szereg wskazań na przyszłość i postulatów, zrealizowanie których może spowodować poprawę bytu klasy pracującej. Ze wszystkiemi temi rezolucjami gospodarczemi i politycznemi czytelniczki „Głosu Kobiet" dokładnie zapoznać się muszą. Wskazują one bowiem drogi naszej pracy na czas najbliższy. Na wszystkich naszych zebraniach organizacyjnych winne być jaknajdokładniej omówione.

Wielka szkoda, że na Kongresie była bardzo mała liczba kobiet. Zaledwo kilkanaście organizacji zdobyło się na to, aby obok delegatów wysłać delegatki, a jednak podczas wyborów kobiety przyjmowały liczny udział w akcji wyborczej i nie w jednej miejscowości głosami swemi zadecydowały o zwycięstwie. Prawda, że niedawno odbyła się w Warszawie licznie obesłana Konferencja Organizacji Kobiet, tem niemniej jednak liczniejszy udział towarzyszek na Kongresie byłby pożądany. Najwyższy czas, żeby w organizacjach naszych i delegacjach nie robiono różnicy pomiędzy kobietą i mężczyzną, aby udział w reprezentacjach nie był jakby dodatkiem „z grzeczności". W codziennem życiu kobieta nie mniejsze obowiązki od mężczyzn ma do spełnienia, szczególnie kobieta z klasy pracującej, nie mniejszy zatem udział w walce o lepsze jutro brać musi. Niejednokrotnie socjalistki dały w tych walkach dowód, że potrafią nie mniej wytrwale i ofiarnie od mężczyzn pracować, a jeżeli ogół kobiet pod względem uświadomienia politycznego i obywatelskiego nie stoi na jednym poziomie z mężczyzną, tem większa racja, żeby organizacje socjalistyczne dołożyły starań, żeby poziom ten podnieść i jaknajprędzej pociągnąć kobiety do szeregów walczącego proletarjatu, a tem samem zyskać sobie niezawodnego sojusznika. Udział w kongresie socjalistycznym to dla każdego z uczestników głębokie przeżycie i zachęta do dalszej pracy. To też towarzysze i towarzyszki starań dołożyć muszą, aby w przyszłym kongresie nie brakło nikogo z tych, co przy **wspólnym** warsztacie pracy stać muszą.



Towarzyszki delegatki na XXI Kongresie.

KILKA UWAG W SPRAWIE ODŻYWIANIA DZIECKA.

Dziecko blade, chude, wymizerowane, matka z troską patrzy na zapadnięte policzki, wątłą postać, z żalem i goryczą myśli o tem, że nie może mu kupić „delikatnego, lepszego" jedzenia. Dziecko apetytu nie ma, jeść nie chce. Co tu robić?

I najczęściej matka idzie do sklepiku, kupuje śledzia lub serdelka, bo do tego dziecko „ma chęć", albo — dziecko dostaje parę groszy i kupuje farbowane cukierki lub stare ciastka, które tygodniami leżą na otwartych półkach, pokryte warstwą kurzu.

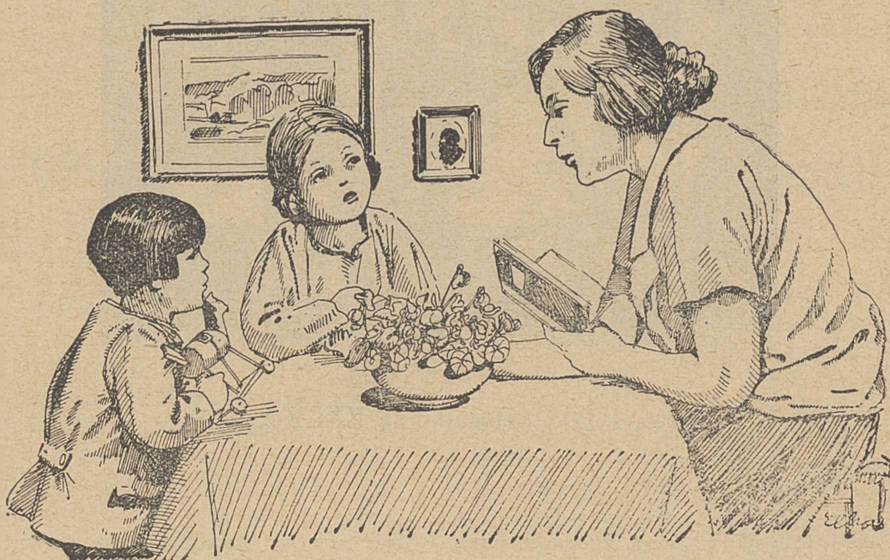
A skutek?

Dziecko do reszty traci apetyt, obiadu nie zje, a często po uraczeniu się takimi delikatesami — choruje — i dalej jest wątłe i blade.

Cóż więc czynić?

Wiele, bardzo wiele zrobić można, nawet najskromaiejszymi środkami pieniężnymi. Ale należy celowo je wydawać i **przyrządzać potrawy odpowiednie dla wieku dziecięcego.**

Dziecko nie ma apetytu, jest blade, to trzeba je codziennie posłać na świeże powietrze, niech pobiega, niech zabawi się przed obiadem — a wróci głodne.



Odpowiednio przyrządzone potrawy to podstawa zdrowia dzieci.

Jeszcze jedna ważna rzecz — **dziecku należy jeść dawać regularnie** — śniadanie, obiad i kolacja. W przerwach między posiłkami nie pozwalać jeść, i nie przekarmiać słodyczami. Słodycze może dziecko otrzymywać po obiedzie, lub kolacji.

Każdy wiek wymaga specjalnego odżywiania. Co dobre i nieszkodliwe dla dorosłego, może u dziecka spowodować chorobę. Bo są choroby wywołane nieodpowiedniem odżywianiem, jak np. krzywica (angielska choroba) i katary kiszek u małych dzieci — i cały szereg schorzeń u starszych dzieci. Dlatego, zły to i szkodliwy zwyczaj — dawać dzieciom wszystko, co jedzą dorośli, jeżeli już nie do jedzenia, to „do skosztowania". A to śledzika kawałek, suchej kiełbasy lub wódki i piwa.

Alkohol to trucizna dla dziecka— skosztuje i zasmakuje, przyzwyczai się w

dzieciństwie, a zostanie pijakiem na starość. Ostre przyprawy są dla dziecka niezdrowe.

A jakie pokarmy dla dziecka są odpowiednie?

W ostatnich latach odkryto w środkach spożywczych pewne składniki, które nazywają się **witaminy** i przekonano się, że te **witaminy są niezbędne dla dobrego rozwoju dziecka. Witaminy znajdują się tylko w pokarmach świeżych,** a przez długie gotowanie zostają zniszczone. Nie należy więc potraw dłużej gotować jak to jest niezbędnie potrzebne (zły to zwyczaj zostawiać potrawy po ugotowaniu, przez kilka godzin na kuchni lub w piecyku, albowiem tracą wiele wartości odżywczych). Najwięcej witamin znajduje się w owocach i jarzynach.

Dziecko powinno codziennie dostawać surowe owoce i jarzyny. Prócz tego mleko, masło, pieczywo, kasze, potrawy mączne, jajka i mięso w małej ilości, to pokarmy najodpowiedniejsze dla dziecka. Potrawy powinny być proste, ale smacznie przyrządzone i **przedewszystkiem świeże.**

Matko — chcesz, by twoje dziecko było silne i dobrze odżywione:

dawaj mu jeść regularnie, dawaj mu owoce i jarzyny, nie dawaj ostrych przypraw do potraw, nie przekarmiaj w przerwach między posiłkami, kupuj tylko produkty świeże, nie gotuj potraw dłużej, jak to niezbędnie potrzebne, pod żadnym pozorem nie dawaj mu alkoholu.

St. Kryg.

W CIĘŻKIM ZNOJU ŻYJĄ KOBIETY NA WSI.

Pracę kobiet na wsi można porównać z pracą mrówek.

Od wczesnego ranka do późnej nocy nie zaznają odpoczynku. Ze stajni do obory, z pola do domu, zawsze w największym pośpiechu, żeby podołać obowiązkom.

A ciężkie brzemię przytłacza kobietymatki, gospodynie.

Kilkoro dzieci woła o chleb. Trzeba pomyśleć o ubraniu, bucikach. Książki szkolne, kajety należałoby kupić. Wszystkie grosze, troskliwie chowane w skrzyni, wydano podczas choroby męża.

Już kilka tygodni zbiera jajka, masło, żeby sprzedać handlarzom. W ten sposób może uda się zebrać trochę pieniędzy, bo trzeba dzieci przyodziać przed zimą.

Do szkoły droga daleka, pełna wybojów, błota. Dla chłopskich dzieci nie buduje się szosy. To też obuwie niszczy się prędko, bo jesienią wogóle nie wysycha.

W izbie, bez podłogi, jakże trudno utrzymać porządek. Dzieci zawsze brudne, bo w tych warunkach nie można myśleć o czystości. Ciasne mieszkanie, woda cieknie po ścianach, to też wszyscy w rodzinie pokaszlują, albo mają cierpienia reumatyczne. Pomoc lekarska należy do wyjątków. Znachor, babka, to opiekunowie i doradcy chorych ludzi na wsi.

A przecież choroba w domu, to nieszczęście, które najciężej odczuwa kobieta. Za dnia praca, a w nocy nie można pomyśleć o odpoczynku, bo trzeba czuwać przy chorym dziecku.

Jeżeli dodamy, że na wsi topi się wszystkie nieszczęścia w wódce, to dopiero mamy obrazek, jak wygląda życie kobiety. Troska o chleb powszedni, często gęsto mąż, zięć, czy syn pijak, powodują poważne nieporozumienia. Dochodzi nawet do bójek w rodzinie, i dzieci są świadkami gorszących scen. Często takie przeżycia powodują choroby nerwowe, z przykremi następstwami na całe życie.

Pięknie opisują pisarze i poeci polską wieś, nie wielu jednak chce patrzeć na życie bez różowych szkiełek i nazwać rzeczy po imieniu.

Stosunki na wsi muszą uledz gruntownej przeudowie, jeżeli nie chcemy, żeby dzieci nasze zmarniały w nędzy i poniewierce.

Trzeba ludowi dać ziemię, warsztaty pracy, podnieść i oświecić chłopa, to i los kobiet się poprawi.

Uciekają młode dziewczęta do miast, do fabryk.

Nie wiele jednak zyskują na tej zmianie. W fabrykach praca kobiet jest wyzyskiwana, warunki bardzo ciężkie. Po kilku latach blade twarze, zapadłe klatki piersiowe, a choroba proletarjatu gruźlica, zabiera swoje ofiary.

Kobiety pracujące czy to na wsi, czy w mieście, muszą zrozumieć, że zmienić mogą ciężkie warunki życia tylko przez poznanie źródeł niedoli.

Często powiadają kobiety, że to wola boska i biedny człowiek nic nie poradzi.

Tak mówią ludzie słabi, albo ciemni.

Tak jak rozpoznanie choroby daje możność leczenia, tak i poznanie i zrozumienie przyczyn niesprawiedliwości daje siłę do walki.

Nie wolno opuszczać rąk i czekać „aż się los odmieni", trzeba zabrać się do pracy.

Miljony kobiet i dzieci w Polsce nie mogą dłużej żyć w warunkach, które są klęską nie tylko dla klasy robotniczej, ale klęską społeczną w całem tego słowa znaczeniu.

Agnieszka Z.





Wyzysk i ciężka praca niszczy zdrowie kobiet na wsi i w mieście.
Kobiety podajcie sobie ręce do obrony.

KOBIETY SĄ SIŁĄ.

Dnia 6 listopada odbyło się w Ameryce głosowanie na prezydenta Stanów Zjednoczonych i olbrzymią większością głosów przeszedł Hoover, przedstawiciel stronnictwa republikańskiego.

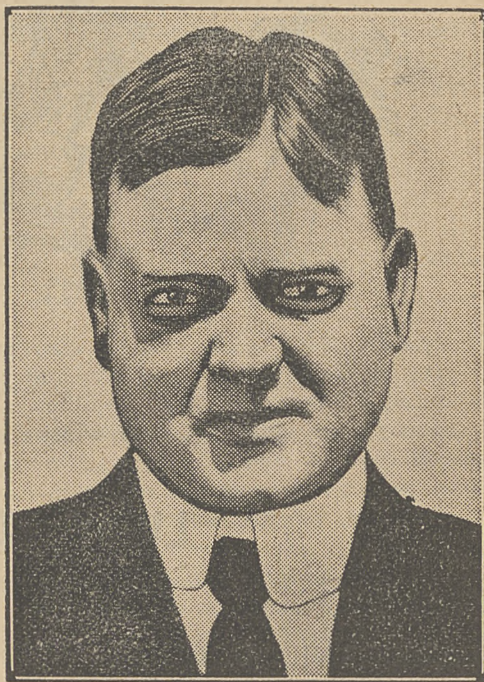
W Ameryce jest takie prawo, że prezydenta wybierają elektorzy, wybrani specjalnie na to w każdym stanie, bo każdy stan to jakby samorządowe państewko. Wszystkie razem decydują o wspólnym prezydencie Stanów Zjednoczonych.

Komu Hoover zawdzięcza zwycięstwo? Jest on zwolennikiem zakazu sprzedaży napojów alkoholowych i podtrzymały go kobiety.

Rozwinęły one niesłychaną agitację przedwyborczą, bojąc się, by nie upadło prawo prohibicji, o ile byłby wybrany drugi kandydat ze stronnictwa demokratów, Smith. Kobiety są więc siłą, o ile dobrze wiedzą, czego chcą i o ile rozumieją swój interes. Niewątpliwie alkohol, a przedewszystkiem wódka, zawierająca ogromny procent tej trucizny — to wróg rodziny. Mąż pijany nie uszanuje żony, znęca się nad dziećmi, trwoni zarobek w najgorszem towarzystwie pijaków i prostytutek, traci zdrowie i przekazuje swój schorzały, nadszarpnięty organizm dzieciom, które rodzą się z zadatkami ciężkich chorób i często wyrastają na idjotów. Słusznie więc kobiety zorganizowały się w Ameryce, aby poprzeć na prezydenta wroga alkoholu. A my co robimy, by zmniejszyć pijaństwo w Polsce. Istnieje prawo, że w soboty i niedziele nie wolno sprzedawać alkoholu. Kobiety powinny pilnować, by to prawo nie było naruszane, nie kupować wódki pokątnie i meldować w policji jeśli wiedzą o jaskiniach, w których sprzedaje się alkohol.

Jest prawo, dozwalające gminom przeprowadzać głosowanie: czy pozwalać na sprzedaż alkoholu, czy nie. Są już takie gminy w Polsce, (np. Pruszków), które to głosowanie przeprowadziły, ale w wielu bardzo miastach i wsiach ludzie nawet nie wiedzą, że ono istnieje. Ileż to razy nieszczęśliwa żona albo matka pijaka zalewa się łzami i przeklina wódkę, wykrzykuje, odgraża się. Nie krzyczeć i kląć powinna, tylko postarać się o uchwałę w radzie miejskiej lub gminie, żeby przeprowadzić głosowanie, kto chce truć ludzi alkoholem, a kto nie. Jak już postanowią głosować, wtedy naturalnie trzeba dobrze agitować, żeby się głosowanie udało. A jak się ma agitować, to się trzeba zorganizować. Zakładajcie więc wszędzie **kluby kobiet pracujących**, bo Towarzystwo klubów kobiet pracujących prowadzi propagandę przeciw alkoholowi na terenie partji P. P. S.

Jeśli gdzie zbierze się 10 zwolenniczek walki z wódką, spiszcie ich nazwiska i przyślijcie do Warszawy pod adresem: Towarzystwo klubów kobiet pracujących, Marszałkowska 74, mieszkania 11 Zarząd Gió-



Hoover wróg alkoholu wybrany głosami kobiecymi prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki.

wny Towarzystwa pomoże wam zorganizować oddział. W Warszawie kobiety urządziły w spółdzielni mieszkaniowej na Żoliborzu gospodę - świetlicę bezalkoholową. Taka świetlica powinna być w każdym domu. w którym grupują się i pracują społecznie robotnicy. Bo jeśli, jak to było w O. K. R. warszawskim za sławetnych rządów pana Jaworowskiego, można w każdej chwili wyjść z zebrania na kieliszeczek, bo wódkę sprzedaje się w lokalu partyjnym, to się ludzie w pracy społecznej nie podnoszą, tylko obniżają duchowo, kształcą nie na działaczy, lecz na pijaków awanturników

Towarzyszki, organizacja to siła — Kobiety muszą to zrozumieć, bo inaczej zawsze źle im będzie. Teraz takie czasy nastały, że tylko ci mogą sobie dać rady w życiu, którzy społem, czyli razem z innymi pracują. Organizacja polityczna P. P. S. pilnuje praw ludności pracującej przez swoich posłów, przez radnych w samorządach — zapisujcie się do njej, żebyśmy kobiety były w niej siłą.

Związki zawodowe bronią nas od wyzysku kapitalistów.

Zapisujmy się do nich, żebyśmy i tam były siła. bo my kobiety najwięcej jesteśmy wyzyskiwane. Tow. Klubów Kobiet Pracujących organizuje życie kulturalne kobiet i walczy z alkoholem. Zapisujmy się do niego, aby się uświadamiać, kształcić i podnosić życie całej rodziny na wyższy stopień kulturalny; aby solidarnie walczyć z wódką, która jest strasznym wrogiem ludzkości Organibzujmy się, a będziemy taką siłą, jak kobiety w Ameryce.

Wł. Weychert Szymanowska.



Pijak niszczy własne zdrowie i truje żonę i dzieci.

LISTY CZYTELNICZEK.

WARSZAWA

„ROZŁAM" NIE DOTKNĄŁ WARSZ. WYDZ. KOB. P. P. S.

Próbie rozbicia Partji, dokonanej przez grupę członków byłego O. K. R. m. Warszawy, oparł się stanowczo Warsz. Wydz. Kob. P. P. S.

Z wyjątkiem 2-ch towarzyszek, cały Wydział i wszystkie jego komisje pozostały wiernie przy sztandarze P. P. S.

Wymownym tego wyrazem było pierwsze zebranie dn. 23 października, po dokonanym przed paru dniami zamachu na całość Partji.

Salka Wydziału przy ul. Leszno 53

przepełniona. Nastrój poważny i podniosły. Przemówienia tow. *Woszczyńskiej*, która oświetliła sytuację, towarzyszki słuchają z zapartym oddechem. Wreszcie na rzucone pytanie, *kto zostaje przy P. P. S.*, podniósł się gromki okrzyk: *wszystkie!* Towarzyszki podniosły się z miejsc i odśpiewały „Czerwony sztandar" i „Na Barykady".

Tow. tow. *Klimowa, Dobrowolska, Połeciówna*, Zawadzka, Saciowa i inne opowiedziały zebranym „metody" działania na fabrykach warchołów i zaślepieńców z grupy „Przedświtu" i Jaworowskiego. Ze łzami w oczach mówiły, jak fatalnie odbiła się próba „rozłamu" na psychice robotników i robotnic, jak groźną jest dla klasy robotniczej rozbijacka robota, skierowana przeciwko partji politycznej i związkom zawodowym.

Tow. *Dr. Budzińska-Tylicka* przedstawiła obecną sytuację w Radzie Miejskiej m. Warszawy. Klub radnych P. P. S. zająć będzie musiał stanowisko wobec radnych, którzy porzucili szeregi P. P. S., odmawiając im prawa reprezentowania Partji w Radzie Miejskiej i Magistracie. W klubie P. P. S. pozostały członkinie Wydziału tow. *Budzińska-Tylicka* i tow. *Woszczyńska*.

Po przyjęciu rezolucji, zgłoszonej przez tow. *Woliniewską*, zebranie zostało zamknięte.

Towarzyszki przystąpiły tłumnie do rejestracji, a rozchodząc się do domów stwierdziły, że przeżyły moment o doniosłem historycznem znaczeniu.

Przeżyty tragizm „rozłamu" natchnąć musi każdego poważnie myślącego socjalistę i sicjalistkę tem głębszem przywiązaniem do Partji, któremu towarzyszyć musi wola wytężenia wszystkich sił, by zwarte szeregi organizacji politycznej i zawodowej rosły i potężniały.

Ataki na klasowy ruch robotniczy z zewnątrz i z wewnątrz odparte zostaną przez wszystkich tych, którzy sprawie robotniczej oddali się bez zastrzeżeń na *Wierną Służbę*.

WŁOCŁAWEK.

WYDZIAŁ KOBIECY PRZY PRACY.

Organizacja Kobieca P. P. S. została podzielona u nas na 3 dzielnice: Śródmieście, Zazamcze i Dolny Szpetal. Ogółem Wydział Kobiet liczy 48 członków, rozrost organizacji kobiece postępuje z każdym dniem. Już obeecnie Wydział Kobiecy rozprzedaje 90 egz. „Głosu Kobiet". Zainteresowanie kobiet pismem naszym jest coraz większe, w każdej dzielnicy odbywają się stałe miesięczne zebrania członków, oraz zebrania agitacyjne. Obecnie Wydział Kobiecy zorganizował w dzielnicy Śródmieście kurs robót ręcznych, na który uczęszcza 34 kobiety. Kurs prowadzi tow. M. Kossobudzka. Kurs ma z jednej strony nauczyć nasze członkinie robót ręcznych, a z drugiej strony przygotować już pewien zapas podarków na nadchodzącą gwiazdkę dla dzieci robotniczych, w tym roku więc podarki będą bardzo bogate, gdyż rozpoczęto robienie szalików, sweterków i t. p.

Wszystkie towarzyszki stawiły sobie za punkt honoru postawić organizację kobiecą na równi z organizacją mężczyzn. Energji i siły nam nie zabraknie, więc z wiarą idziemy naprzód.

PRUSZKÓW

PIJACY PRZEDNIĄ STRAŻĄ „FRAKCJI REWOLUCYJNEJ.

Pruszków leży niedaleko Warszawy, więc bojówka pana Jaworowskiego przyjeżdża z pałkami, żeby przekonać argumentem pięści robotników, że rację mają rozbijacze. Znalazło się trochę takich, których przekonano i dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy oni lubią zalewać robaka. Na ostatniem zebraniu tow. Domosławski czytał z listy członków, kto zostaje przy partji P. P. S., a kto idzie za Jaworowskim. I jak wypadło na rozbijacza, to zaraz towarzysze wołali: „O, to nie nasz, to spirytus, to mocna". Trzeba przyznać, że to rekomendacja dla rozbijaczy doskonała!



ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI WYCHOWA NOWYCH LUDZI.

DZIECKO ZŁE JEST CHORE.

— Dziecko kłamie! — Ach! jakie złe!

— Dziecko kradnie! — Ach! przestępcze!

A tymczasem nie ma dobrych i złych czy przestępczych dzieci, są tylko dzieci zdrowe i chore. I musimy się do tego przyzwyczaić, by dzieci, popełniające błędy, uważać za chore.

Dziecko kradnie. Matka rozpacza i karze. Ludzie szydzą i potępiają. Czy dziecko chore należy karać lub potępiać? Czy matka ukarze lub nazwie „złem" dziecko, które kaszle, gorączkuje, czy ma wysypkę?

A przecież kłamstwo, kradzież, robienie na złość, są znakami, że w dziecku zachodzą jakieś zmiany, są symptomatami choroby **ducha,** jak gorączka czy kaszel są oznakami choroby **ciała.**

Dlatego tak, jak przy fizycznem cierpieniu, należy zająć się tem duchowem niedamaganiem dziecka i starać się je usunąć.

I o tem powinna uświadomiona matka i dobry wychowawca przedewszystkiem pomyśleć. Nie karać, nie potępiać, nie rozpaczać, a — leczyć. Dziecko, popełniające błędy, dziecko chore i jako takie musi być traktowane.

I tak jak przy oznakach choroby cielesnej, matka zwraca się o pomoc do lekarza, tak gdy dzieci popełniają błędy, gdy się te błędy powtarzają, powinna się zwrócić po radę do kogoś, kto się dziećmi zajmuje, kto duszę dziecka bada, kto może jej poradzić, jak się zabrać do uzdrowienia chorej duszy dziecka.

Oczywiście, że matkom trudno szukać tych „lekarzy dusz", ale wierzę, że z czasem powstanie cały szereg poradni pedagogicznych, gdzie matki będą mogły przychodzić i zasięgać pomocy i rady, jak dziś przychodzą do lecznic, czy Kasy Chorych.

Ale do tego czasu przestańmy przynajmniej nazywać dzieci złemi czy przestępczemi, a uważajmy je za chore.

I nie lekceważmy sobie tych chorób, trudnych do wyleczenia, a strasznych w skutkach, gdy je się zaniedba. Jesteśmy napozór dość opieszali, o ile chodzi o zaburzenia natury psychicznej. Za umysłowo chorego uważamy dopiero tego, kto już zupełnie za czyny swe nie odpowiada. To tak, jakbyśmy za chorego fizycznie uważali tego, kto już umiera. Być może, że tak kiedyś było. Ale potem nauka o chorem ciele wyzwoliła się z tych przesądów i w ciągu całych stuleci robiła wielkie postępy. Dziś przy najdrobniejszej zmianie w organizmie zwracamy się do lekarza.

A przy zmianach psychicznych? Przy zaburzeniach duchowych? Czy przychodzi nam choćby na myśl zwrócić się do lekarza?

A czy jest normalne, gdy np. dorosły człowiek dostaje napadu gniewu z tej racji, że nie może znaleźć klucza, lub że zgubił jakiś adres? I bardzo często w takiej chwili jest to już tylko kwestją otoczenia wychowania, czy też pochodzenia, czy ten człowiek w złości rzuci tylko czemś o ziemię, czy też przebije drugiego nożem. (Sprawa ta jest już zresztą brana pod rozwagę w nowoczesnem sądownictwie).

O takiem człowieku mówi się: zły, zbrodniarz, czy t. p., a powinno się też mówić: chory. I powinno się go leczyć, powinno się zacząć od leczenia, kto wie czy nie należało go zacząć leczyć wówczas, gdy jako małe dziecko rzucał z gniewem łyżkę o ziemię, gdy mu jedzenie nie smakowało.

Matki, których dzieci ulegają złym skłonnościom, wiedzą, jak w większości wypadków stają bezsilne wobec błędów, popełnianych przez swe dzieci. Nie poma-

gają kary, nie pomaga bicie, tem mniej rozpacz, że dziecko jest „złe". (O biciu dzieci, jako o szkodliwym środku wychowawczym pisaliśmy już i do tego tematu jeszcze wrócimy).

Znałam 12-letnią dziewczynkę, która kradła. Zrazu drobne sumki i tylko w domu. Rodzice bili. Mała kradła dalej. Poczęła kraść i po za domem i co raz częściej. Bito ją do utraty przytomności, bito wałkiem, rzemieniem, sama widziałam na jej ciele krwawe sine plamy wielkości dłoni. Mimo to, mimo przysiąg i obietnic kradła dalej.

Zdołałam matce wytłómaczyć szkodliwość bicia. Zmieniła system. Obiecywała dziecku drobne przyjemności, dawała kilka groszy na słodycze, byle tylko nie kradła. Nie pomagało nic. Mała kradła.

Domowe środki już tu nie wystarczały, należało się poradzić fachowca. Skierowaliśmy dziecko do Poradni pedagogicznej na Leszno. Okazało się, że jest już trochę za późno. Należało dziecko wyrwać z dotychczasowego otoczenia, umieścić w odpowiednim zakładzie i zacząć leczyć.

Podczas badań okazało się, że mała kradnie już od 5-go roku życia, ale że matka wstydziła się o tem mówić i kogoś obcego pytać, tylko biła, biła co raz więcej i coraz silniej, sądząc, że wybije złe skłonności.

Gdy więc dziecko popełnia błędy, należy jaknajszybciej rozpocząć badania nad przyczyną tych błędów, a gdy uda się te przyczynę usunąć, dziecko „złe" staje się dobrem, czyli że dziecko chore wyzdrowiało.

Skoro dziecko kłamie czy kradnie, to znaczy, że jest w niem coś, co je do tego zmusza. I to „coś" należy właśnie wyszukać, odkryć, wybadać tę przyczynę, która dziecko do takiego postępowania popycha.

Lekarz nie zwalcza wysypki, częstokroć nawet i gorączki, gdyż to są tylko skutki jakiejś choroby. Skutki trucizny, nurtującej organizm. Dlatego lekarz szuka przedewszwstkiem tej choroby, a gdy ją zwalczy, gorączka i wysypka znikną same przez się.

Tę samą metodę należy zastosować i w dziedzinie ducha. Należy dążyć do wykrycia tej tajemnej siły, tej trucizny zatruwającej duszę dziecka i zmuszającej je do popełniania różnych błędów.

Pamiętajmy: **nie ma dzieci złych, przestępczych, są tylko chore, anormalne, które należy leczyć, nie — potępiać i nie bić.**

J. Borowiczowa.

CIEKAWE WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

ZUZANNA LAURENZ ZASTĘPCĄ PRZEWODNICZACEGO KOM. WYKONAWCZ.

Angielska Partja Pracy wybrała tow. posłankę do angielskiego parlamentu, Zuzannę Laurenz, zastępcą przewodniczącego Centralnego Komitetu Wykonawczego.

Jest to pierwsza towarzyszka, piastująca tak wysoką godność w partji nie tylko w Anglji, ale w całym świecie socjalistycznym.

Chociaż i w innych krajach kobiety dają wiele ofiarnej pracy partjom, jednak jeszcze nie ma zrozumienia dla oddania kobietom odpowiedzialnych stanowisk partyjnych.

40 LAT W SŁUŻBIE PROLETARJATU.

Tow. Amalja Seidlowa, członkini Rady Związkowej w Austrji, obchodziła 65-letnią rocznicę urodzin. Już od najmłodszych lat poświęciła się pracy wśród proletarjuszek w Wiedniu. Z dumą spogląda na organizację kobiet, najlepszą w całym świecie socjalistycznym.

Życzymy tow. Seidlowej, żeby jeszcze długie lata mogła spędzić w ukochanej organizacji.

JÓZEFÓW

XIV.

Na naszej szkolnej kolonji urządzono dziś bal nielada! Wilga odwieziona na weterynarję, miała powrócić dziś o czwartej! Bronek wlazł na dach parterowego domku i ustawił przed kominem ogromny napis:

Wilga powraca zdrowa!

Pomimo, że dzień był jasny, pochód strojny w lampiony miał wyruszyć po ptaka. Przygotowania trwały długo, ale i radość była bardzo serdeczna. Wilga umiała latać! Na świecie są różni ludzie, tacy, którzy lubią być w gromadzie, a także tacy, którzy wolą być sami. Mania i Moniek chcieli trochę być sami, to też gdy pochód wracał z kolei z wilgą w klatce na czele, zostali nieco z tyłu i nie wiedzieli nawet, jak się to stało, że zabłądzili w lesie. Szli bardzo długo, cieszyli się, że jest cicho i że tak ładnie noc zapada. Nagle pies zaczął szczekać.

— Gdzie my jesteśmy? — spytała Mania Mońka — chodźmy prędko za niemi

— Tak, chodźmy prędzej! — powiedział Moniek i spostrzegł nagle, że nikogo nie było widać i tylko ze wszystkich stron lasu psy poczęły ujadać. Nie widzieli ich, ale psy musiały być blisko

Moniek chwycił Manię za rękę i chciał uciekać, ale dziewczynka padła jak martwa na ziemię.

— Psy gonią uciekających — rzekła do niego szeptem — lepiej udawać, że nie żyjemy!

Ujadanie wzmagało sie z każdą chwilą i trwało bardzo długo. Mani słabo się zrobiło ze strachu. Słuchać nie mogła tego szczekania i zatkała uszy. Dygotała na całem ciele i okropnie się bała. Zdało jej się, że to trwa wieki.

— Czemu tak jęczysz? — zapytał Moniek, kładąc się przy dziewczynce.

— Może to wilki — odrzekła mała — może nas zaraz zjedzą?

— Wilki w lecie!

Tymczasem to tajemnicze szczekanie przeszło w wycie, wycie w jakiś huraganowy odgłos, pochodzący jakgdyby z piersi całego psiego tłumu i trwało a trwało.

— Straszne!

Noc zaczynała zapadać na dobre. gwiazdy ukazywały się na niebie

— Co tu się stało?

Leżeli długo, z chwili na chwilę było ciemniej, potem wszedł księżyc. Moniek postanowił wrócić.

— Nie! — prosiła się Mania, dygocąc jakgdyby w febrze, — przecie jeszcze szczekają!

— Ależ dziewczynko! — odezwał się nagle dziecinny głosik z gałęzi drzewa, — ja już wcale nie szczekam, dałem zresztą i innym sygnał, aby także ucichli. My z Falenicy, my się dzisiaj bawimy w szczekanie.

Mania rozpłakała się z radości, a gdy powstała z ziemi, usłyszała kolonijną piosenkę.

To Władek spostrzegłszy brak Monka i Mani poszedł ich odszukać

Gdy wrócili do Józefowa, spytały ich dzieci co robili tak długo i trzeba było się przyznać. Wtedy to pan Trochiniak opowiedział im starą bajkę, którą mu babka jego opowiadała:

Był sobie jeden mieszczuch, który w

las poszedł, a gdy nazad wrócił do miasta, trząsł się jak w febrze i począł okropnie płakać. Otoczyli go zaraz ludzie i nuż pytać co mu się stało.

— Napadło mnie stado wilków — odparł letnik, i tak mu się słabo zrobiło na samo wspomnienie, że aż zemdlał.

Ocucili go dobrzy ludziska, spytali ile tam było wilków i w którem to było miejscu i już strzelby swoje porwali i chcieli iść zabijać. Mieszczuch powiedział, że tam było dwadzieścia wilków, że napadły go koło jamy, dwa kroki od przydrożnego dębu.

Ludzie już biec chcieli, ale stary, mądry gospodarz, pykać począł swoją fajeczkę i nuż się targować:

— Tam nie było dwudziestu wilków, tam było dziesięć!

Ocucony mieszczanin chwycił się rękoma za biodra i począł wrzeszczeć:

— Co? Tam nie było dwudziestu wilków, nie było dwudziestu!

— Nie — odpowiedział najspokojniej gospodarz i wstrzymał ludzi, którzy już szli polować.

— Nie, nie było dwudziestu — krzyknęli wszyscy.

— W takiem położeniu nie jest łatwo rachować — odparł mieszczuch — wilki biegły i wyły. Może być, że było ich dziesięć.

— Ależ tam i dziesięciu nie było — odparł mądry gospodarz i mrugnął znienacka do przyjaciół, by mu rację przyznali.

Rozśmieszyło to wszystkich i hurmem poczęli krzyczeć, że tam było pięć wilków.

— Pięć wilków! — odparł mdlejący — i to zbyt dużo na jednego!

— Ależ tam i pięciu nie było, tam nie było żadnego!

— Jakto! — zawołał do żywa dotknięty — więc co to było co szczekało pod drzewem i tak okropnie kiwało swoim długim ogonem?

Na tem bajka była skończona i kolonijna nasza gromada spać się pokładła. Nazajutrz jednak Władka spotkał ogromny zaszczyt. Za to, że pierwszy spostrzegł nieobecność Monka i Mani, on miał dzwonić na obiad. Odkąd ta kolonja istnieje, nikt jeszcze nie dzwonił oprócz pani, dzwonka dotknąć nie pozwalano nikomu. Po obiedzie Władek z dziećmi rozmawiał, zastanawiał się nad czemś długo, wkońcu ujął panią za rękę i w las z nią poszedł.

— Sekret — rzekł cicho.

Gdy byli sami, przykucnęli pod starą brzozą i Władek począł prosić:

— Chciałbym, by Piotruś dzwonił.

— Piotruś, a czemu?

— Przecie on woli dzwonić niż jeść i spać, a nawet niż chodzić w całych butach!

— Dobrze — odrzekła pani — gdy Piotruś czemś się korzystnie wyróżni, pozwolę mu dzwonić.

— On się już wyróżnił — krzyknął uszczęśliwiony Władek — on tak bardzo chce dzwonić a nie chciał ode mnie odkupić tego dzwonienia.

— Co? — rzekła zdumiona nauczycielka.

— No tak — odparł Władek — chciałem mu je sprzedać za gwizdek, my mamy przecie sklep z dzwonkami więc dzwonienie nie jest dla mnie nowością. Piotruś ma gwizdek, a gwizdać to dla mnie honor.

— Chciałeś się z nim zamienić? Czy on jest twoim przyjacielem?

— Tak, zamienić się chciałem. On byłby dzwonił na obiad, a jabym do tego gwizdał — odparł spokojnie Władek i dodał po chwili: — Kłóciliśmy się do wczoraj, a dzisiaj, gdy się zamienić nie chciał, bo honoru się nie sprzedaje, dzisiaj kłócić się z nim nie mogę.

— Dobrze — odrzekła nauczycielka— on będzie jutro dzwonił a ty będziesz do tego gwizdał. Dzisiaj oznajmię dzieciom, że do jutrzejszego obiadu dane będzie takie złożone hasło.

— Co? — spytał Władek — przecie ja nie mam zasług, przecie chciałem sprzedać dzwonienie...

— Tak — pani to widzi A jednak jutro gwizdać będzie do Piotrusiowego dzwonienia, bo trzeba, aby ich przyjaźń rozpoczęła się od wspólnego koncertu.

F. Lazurusówna.

WŁOCŁAWSKIE „OGNISKO" W DOLNYM SZPETALU.

Od maja r. b. funkcjonuje u nas „Ognisko", do którego uczęszczają dzieci w wieku szkolnym w ilości 50.

Przy organizowaniu „Ogniska" były wielkie trudności, ze względu na brak lokalu, jak również i na przeszkody czynione przez księdza z Górnego Szpetala, który wydał nawet specjalną broszurkę pod nazwą „Czerwona Ochronka", chcąc tym zastraszyć matki, aby swych dzieci nie posyłały do „Ogniska", lecz wszelkie trudności przezwyciężyliśmy. Od lipca do września r. b. zaprowadziliśmy dożywianie dzieci, które otrzymywały 1 szklankę mleka i 1 bułeczkę. Obecnie w okresie zimowym jest znowu aktualna sprawa lokalu, gdyż obecny nie posiada pieca, skutkiem czego przy nadchodzącym chłodzie dzieci nie mogą odrabiać lekcji.

Tow. Przyjaciół Dzieci, oddział we Włocławku, wyłoniło specjalny komitet budowy domu pod „Ognisko". Fundusze pomału komitet grupuje, aby z wiosną przystąpić do budowy. Włocławek więc po za organizacją kobiecą stworzył jeszcze jedną placówkę opieki nad dzieckiem robotniczym.

E. K.



ROZUMNE MATKI POSYŁAJĄ DZIECI DO OGNISK.

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYŃSKIEJ.
Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA KWIECIŃSKA.

Wydawca: CENTRALNY WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S.
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, telefon 230-44.

Odbito w drukarni „Robotnik", Warecka 7.